Rozmaitości

DNIA 5. KWIETNIA — Ner 14. — 1834 ROKU.

WSPOMNIENIA
DAMY ANGIELSKIEJ O Ś. HELENIE.
(Z Blackwood's Magazine.)

W ciągu dwóch lat, przez które na Ś. Helenie bawiłam, tak łatwo było mi widzieć cesarza Napoleona, że mogłabym tomy zapełnić małémi szczegółami z jego prywatnego życia, które dla wielu ludzi byłyby nader zajmujące. W latach bowiem 1815, 16 i 17 przepadano za anegdotami o więźniu Ś. Heleny. Przypominam sobie jeszcze bardzo dobrze, że gdy podczas przybycia naszego do Portsmouth, we wrześniu r. 1817, dowiedziano się, iż wylądował pułk, będący przez dwa roki przy cesarzu, osoby rozmaitych stanów nalégały na nas, byśmy im wiadomości o tym bohatérze udzielili. Ja sama zaledwo od 2ch godzin znajdowałam się w domu zajezdnym »Pod Koroną,« a już mnóstwo osób przynosiło do mnie obrazy Napoleona, chcąc się dowiedzieć, czy był trafiony. Szał ten przeminął teraz; przedmiot jego już się nie znajduje pomiędzy żyjącymi; wielkie zmiany zaszły odtąd i co wtedy tak mocno świat zajmowało, należy teraz do dawno upłynionéj przeszłości. Mogę więc teraz bez obawy powiedzieć słów kilka o dostojnym więźniu, którego wygnanie czas niejaki dzieliłam.

W miesiącu grudniu roku 1815 ujrzałem piérwszy raz cesarza na Ś. Helenie. Nie było więcéj jak sześć tygodni, jak przybył, i przypadkowi winna to jestem, żem mu przedstawiona była. Byłam zaproszona na obiad do dwóch młodych Angielek, córek właściciela Briaru, miéjsca, gdzie Napoleon tak długo mieszkał, nim mu Longwood wyporządzono. Gdyśmy się przechadzały po znajdującym się blizko domu ogrodzie, wyszedł cesarz z namiotu, rozbitego dla niego nie daleko ztamtąd; hrabia Las Cases towarzyszył mu. Napoleon miał na sobie zielony frak, białe pantalony, białe jedwabne pończochy, trzewiki z dużémi złotémi sprzączkami i wstążeczkę pąsową w dziurce od guzika. Owe młode Angielki, z których jedna 13, a druga 15 lat miała, ujrzawszy go, biegły na przeciw niemu i gdy mnie pociągnęły z sobą, rzekły, przedstawiając mię bez żadnéj ceremonii: »Ta dama jestto matka owéj małéj dziewczynki, która nie dawno spiéwaniem pieśni włoskich sprawiła W. C. Mości tyle ukontentowania.« Ukłonił mi się, na co ukłonem odpowiedziałam, i widać było po mnie, jak dalece mię to mieszało, żem się znajdowała na przeciw takiego męża, i żem mu była sposobem tak raptownym przedstawiona.

»Mościa pani,« rzekł do mnie, »jéj córka jestto małe, bardzo przyjemne stworzenie. Gdzie się nauczyła tych włoskich piosneczek?« Powiedziałam mu, że sama byłam jéj nauczycielką. »Wybornie,« odrzekł, »a wćpani z jakiego kraju?« Jestem Angielka. »Gdzie byłaś wćpani wychowana?« W Londynie. »Na którym okręcie przybyłaś do Ś. Heleny? W którym pułku służy mąż wćpani i gdzie on jest?« Tu nastąpiło mnóstwo podobnych zapytań, a wszystkie w języku włoskim. Podczas téj rozmowy obie młode dziewczęta, wraz z moją córką, biegały w około, a czasem i wielkiego męża pociągnęły z sobą do zabawy, któremu ich wesoły, poufny sposób postępowania zdawał się czynić wiele przyjemności. Przeszedłszy się kilka razy po ogrodzie wezwał mię cesarz, ażebym z nim poszła i zaśpiewała mu kilka włoskich aryj. Wszyscy

więc udaliśmy się do pokojów, a ja usiadłam przy fortepianie; Napoleon usiadł przy mnie. Drżałam jak listek i czułam, iż chwila się zbliża, w której głos mój postradam. Zebrałam jednak wszystkie siły i zaczęłam spiéwać aryją: *Ah! Che nel petto!* »Bardzo dobrze! zawołał cesarz, gdym skończyła, »to muzyka Paesiella. Gdy byłem młody grywałem także na fortepianie.« To mówiąc przesunął ręką kilka razy po klawiszach, chcąc niby dać mi poznać, że prawdę powiedział. »Włosi,« mówił dalej, »sąto piérwsi muzycy świata, po nich następują Niemcy, po tych Portugalczykowie i Hiszpanie, dalej Francuzi, a nakońcu dopiéro Anglicy. Lecz nie wiém zaiste, który z tych dwóch ostatnich narodów ma gorszy muzykalny smak. Tylko Szkoci mają kilka pięknych piosneczek narodowych.« Wszystko-to mówił po francuzku i tak prędko, jak było u niego we zwyczaju. »Mościa pani,« rzekł powstając, wćpani chętnie zapewne grasz i spiéwasz.« Ukłoniłam się, przyznając mu to. »Wiedziałem o tém,« rzekł, »wszakże, kto co dobrze robi, robi zawsze chętnie.« Po tym komplemencie ukłonił się od niechcenia i wyszedł. W kilka dni potém zaprosiła mię hrabina Bertrand imieniem cesarza na obiad. W dniu oznaczonym udałam się do Huts-Gate, gdzie mieszkała hrabina i gdzie czekał już na nas czterma końmi zaprzężony powóz cesarza, by nas do Longwood zawieźć. Zastaliśmy w salonie oboje hrabstwo Montholon, barona Gourgaud, hrabię Las Cases i sir Jerzego Bingham. Niebawem wszedł cesarz, pozdrowił nas i usiadł przy stoliku, na którym stała szachownica; zwykł był albowiem zawsze grać przed obiadem partyją szachów. Wezwał mię, ażebym z nim grała, od czego jednak starałam się wymówić, tłumacząc się małą wiadomością gry téj. Pytał mię potém, czy gram w *trik-trak* i, gdym się przyznała, że umiém grę tę, rzekł do mnie: »To proszę mię nauczyć gry téj, gdyż mało ją jeszcze rozumiém.« Zmieszana moim nowym urzędem, usiadłam; lecz, jak na szczęście, zaledwo przygotowaliśmy się do grania, wszedł służący i doniósł, że do stołu dano. Poszliśmy do sali jadalnej. Co tylko usiadł cesarz, gdy służący podał mu na tacy szklankę wina, którą wypił, nim jeszcze jedzenie zaczęto. Potrawy roznoszono na paradnych półmiskach, i wszystko naczynie stołowe było z najpiękniéjszéj porcelany; liberyja służących była zielona ze złotem. Cesarz jadł kilka potraw z apetytem i mówił wiele ze mną o Indyjach, tudzież o zwyczajach i obyczajach ich mieszkańców. »Anglicy,« zrobił uwagę, »trwonią niezmiernie wiele czasu przy jedzeniu i zostają się jeszcze przy butelkach, gdy damy wstają od stołu; ja rzadko dłużéj jak dwadzieścia minut siedzę przy stole; czasem robię to dla hrabiego Bertranda, że z pięć minut dłużéj zabawię, ten albowiem lubi bardzo *dessert*.« To mówiąc wstał i całe towarzystwo udało się za nim do salonu, gdzie kawę pito. Nie podobna mi było nie pochwalić serwisu porcelanowego, w którym kawę dawano. Cesarz wziął jednę filiżankę i trzymał do światła, ażebym jéj piękność lepiéj uważać mogła. Stawiając filiżankę na stoliku, rzekł: »Jestto podarunek od miasta Paryża po moim z Egiptu powrocie.« Poźniéj jednę z tych paradnych filiżanek darował lady Malcolm, małżonce admirała sir Pulteney Malcolm, gdy S. Helenę opuszczała. Napoleon prosił mię potém, bym mu zaspiéwała kilka włoskich aryj, a po mnie spiéwała hrabina Montholon ze trzy piosneczek francuzkich, których melodyją cesarz z cicha sobie nucił. Koło wieczora zrobiono partyją *reversis;* cesarz zdawał się być w dobrym humorze; wygrał, co, jak wiadomo, zawsze go cieszyło. Koło dziesiątéj godziny wstał, ukłonił się damom i odszedł do innych pokojów z hrabią Las Cases.

Drugą razą, gdym była na obiedzie u cesarza, sam mię zaprosił. Z mężem moim i z córką odwiedzałam hrabinę Bertrand, gdy wyprowadziła się była do domu, który gubernator mężowi jéj tuż koło Longwood wystawić kazał. Wracając z odwiedzin, zdybaliśmy w ogrodzie cesarza, jak się przechadzał z jenerałem Bertrand. Obaczywszy nas, zbliżył się ku nam i przemówił słów kilka. W chwili, gdyśmy się chcieli z nim żegnać, zaprosił nas na obiad; »a co się małej tyczé,« dodał, wskazując na moję córkę, »ta może zostać z dziećmi pani Bertrand i z niemi jeść.« Tu nadjechał powóz Napoleona i cesarz zaprosił panią Bertrand i mnie, byśmy z nim wsiadły do powozu dla przejechania się w około Longwood. »Tymczasem,« mówił, »zrobi toaletę

mąż wćpani, i dla niéj przygotuje, co potrzeba.« Cesarz, pani Bertrand i ja siedliśmy do powozu; jechaliśmy nadzwyczajnie prędko, a ponieważ droga była bardzo skalista i przykra, więc pomyślałam, iż łatwo zdarzyć się mogło, że byłam mogła kark skręcić w towarzystwie zdobywcy świata. Napoleon przez całą drogę był roztargniony i milczący. Przy jedzeniu mówił długo o kobiétach Ś. Heleny. Urodzone na téj wyspie młode dziéwczęta są w ogóle bardzo ładne; z tych jednę nazywał p ą c z k i e m r ó ż y, drugą N i m f ą. Ta ostatnia nazywała się miss R*, była bardzo powabna i poszła później za mąż za kapitana okrętowego kompanii wschodnio-indyjskiéj. Gdy przedmiot rozmowy wyczerpywał się, zapytał mię, czy znam się cokolwiek na gospodarstwie? »Umiész wćpani np: budeń zrobić?« Odpowiedziałam, że od czasu przybycia mojego na St. Helenę nauczyłam się robić budeń i piec ciasta; gdy bowiem mam tylko żonę żołniérza do usługi, więc zmuszona jestem sama wiele rzeczy robić. Odpowiedź ta zdawała mu się podobać. Przy *dessercie* wziął talérz z ciastami i cukierkami i rzekł do jednego ze służących: »Zanieś to téj małéj panience, co tak ładnie spiéwa.« Córka moja przyjęła z radością ten podarek i troskliwie przechowywała go przez lat kilka.

Gdy dnia pewnego, odwiédzając z córką moją hrabinę Bertrand, wracałam przez ogród longwoodzki, zdybałam cesarza, przechadzającego się z jenerałem Bertrand. Po kilku wstępnych wyrazach zaczął mówić o religii. »Domyślam się,« rzekł, »że wćpani jesteś purytanką.« Dla czego? zapytałam. »Bo osoby, obecne na nabożeństwie w obozie, widziały wćpanią klęczącą na gołéj ziemi.« Czyniłam to dla tego, była moja odpowiedź, że w obozie nie mamy ani dywanów, ani poduszek, a ponieważ od młodu przyzwyczajona jestem uklękać w pewnych miejscach nabożeństwa, więc to i tam robiłam, nie myśląc o tém, że to goła ziemia, na któréj klęczę. »Dobrze to,« odrzekł, »ale powiédz mi wćpani, co myślisz o nas katolikach. Czy jesteś tego zdania, że mamy choć cokolwiek nadziei dostania się do nieba?« Dla czegoż nie. »Cieszę się mocno,« zawołał śmiejąc się, »i prawdę mówiąc, jesteście większymi tolerantami od nas.« Zapytał mię potém, czy chętnie jeżdżę na koniu i, nie czekając odpowiedzi mojéj, zaczął rozprawiać, ile przyjemności sprawia mu jeżdżenie konno: »Dawniéj jeździłem często przed sniadaniem po dwadzieścia godzin drogi na koniu; teraz zaś (to mówił na pół ze śmiéchem, a na pół w gniewie) nié mam nawet miejsca tyle, ażebym to kiedy spróbował.«

Może na 14 dni przed przybyciem sir Hudsona Lowe prosiła mię pani Wilks, małżonka ówczasowego gubernatora, ażebym towarzyszyła jéj córce, która miała być z ojcem swoim u cesarza. Miss Wilks jaśniała wtedy w kwiecie młodości i piękności i była tak ładną panną, jak rzadko mi się widzieć zdarzyło. Wszystko troje wyjechaliśmy z pomieszkania gubernatora w dużym powozie, ciągnionym sześcią wołami; gdyż na Ś. Helenie są konie po największéj części tak złe, iż nie podobna używać ich do zaprzęgu. Po równie długiéj jak uciążliwéj podróży dostaliśmy się do Longwood. Poszliśmy najprzód do pani Bertrand, a ta była tak grzeczną i zaprowadziła nas do cesarza. Zastaliśmy go w salonie i był starannie na przyjęcie gubernatora ubrany. Hrabia Las Cases, służący mu za tłumacza, stał przy nim. Gdy gubernator Wilks córkę swoję przedstawił, z uśmiéchem pojrzał na nię cesarz i rzekł: »Słyszałem mówiących często o piękności miss Wilks; teraz przekonywam się, że jéj tylko sprawiedliwość oddawano.« Poczém długa i zajmująca rozmowa wszczęła się między cesarzem i gubernatorem, i pożegnaliśmy się dopiéro po blizko dwugodzinnem bawieniu.

W miesiącu lipcu r. 1817 pułk 53ci, w którym mąż mój służył, zmieniony został na Ś. Helenie przez pułk 66ty, i dostał rozkaz do odpłynienia. Na kilka dni przed wyjazdem udał się cały korpus oficérów do Longwood, dla pożegnania się z dostojnym więźniem. Kontenci byli z przyjęcia, jakiego u Napoleona doznali. Nazajutrz żonaci oficérowie, w towarzystwie żon swoich i dzieci, udali się powtórnie do Longwood. Cesarz postrzegł moję córkę, zbliżył się ku niéj i zadał jéj zwyczajne zapytanie: »Czy jesteś grzeczna.« A potém dodał: »Wiele lat masz teraz?« — »Dziesięć,« odpowiedziała. »Więc już nie jesteś dzieckiem, i powinnaś być roztropna,« to mówiąc położył z lekka jednę z rąk swoich na jéj główce i przyjaźnie usmiechnął

się do niéj z tym usmiéchem, który twarzy jego nadawał niewymowny wyraz łagodności i dobroci. Pokazał potém damom popiersie swojego syna, które był dostał właśnie przed kilką dniami. Było z białego marmuru i szczególnie pięknie zrobione. Wszyscy wyraziliśmy zachwycenie nasze z tego widoku i znajdowaliśmy młodego księcia podobnym do cesarza. »Prawda,« rzekł, »ale z nosa do cesarzowéj podobny.« Wkrótce potém pożegnaliśmy się i z głębokiém ubolewania, tudzież smętności uczuciem oddaliliśmy się z pomieszkania tego dziwnego człowieka, którego imię w poźnych jeszcze wiekach ze czcią i podziwieniem wspominane będzie.

WYJĄTEK DRUGI Z POWIEŚCI:

OBRONA TREMBOWLI,

NAPISANEJ PRZEZ

AL. DUNINA-BORKOWSKIEGO.[1]

Z dalekich lasów słońce się dobywa,
Jasne, pogodne, jakby w dnie swobody;
Pieśni poranne skowronek mu spiewa,
Lśkni się od złota dąbrowy liść młody.
Po szumnych polach nie widać żniwiarzy,
Pełne się kłosy pokładły ku ziemi,
Cięży im ziarno i lato ich parzy,
A nie ma komu pracować nad niemi.
Pobożna ręka obsiała szeroko
Bujne pszenice i wysokie żyta,
Lecz znać zazdrosne urzekło je oko,
Wniwecz pogańskie młucą je kopyta.

Czata, co basztów i twardych bram strzeże,
Łańcuchem brzmienia głos rozwleka czujny;
A na najwyższą, na najwyższą wieżę,
Weszli trzéj zbrojni, każdy jak dąb bujny.
Ów z prawéj strony w pąsowym kiwiorze,
Co mu wąs szyi sięga ramionami,
W pancerzu w łuski, w usarskim ubiorze,
W czerwonych botach, tkanych paciorkami,
Przy karabeli, na któréj po stronie
Pod Matką Boską złotem ryte głoski:]
»W ojczyzny, prawa i króla obronie,«
To wódz warowni, Samuel Chrzanowski.

A tamten z długą forgą rarogową[2]
Przy aksamitnéj czerwonéj magierce,
Co zwiesił broczem usarkę pąsową,[3]
I guz ma złoty przy każdéj żeberce,
I karabelę schował w kieczę białą,
Krzyże z turkusów powysadzał na niéj,
Perłami obsiał jéj rękojeść całą:
To Jan Zaremba, dzielny podhetmani.
Trzeci ugłaskał nadół wąsy siwe,
I żółty kontusz obwiódł srebrnym pasem,
I za pas wetknął dwa kindżały krzywe,
Zdobyte dawnym na Turczynie czasem.

W sypialnéj izbie szyszak zawieszony
Z letniego pyłu otrząsłszy na nowo,
Przypomniał dawne walki i obrony;
Porzucił cichą zagrodę domową.
I zwołał czeladź, porozdawał bronie,
Zebrał w wertepach ukryte gromady,
Dwuset mołojców posadził na konie.
Staryto wojak i dobry do rady.
Wszysoy trzéj wyszli popatrzyć z wysoka
Jakie obszerne zajął Turek łany;
Gdzie las lub góra nie zatrzyma oka,
W około widać miecze i turbany.

Aż tam po góry, po dalekie lasy,
Czernią się konie i migocą zbroje,
Wzdłuż się rozpięte ciągną musułbasy,
I różnobarwne chwieją się zawoje,
I z lasów jeszcze zajrzy mieczy zorza,
Po górach jeszcze ogniska się palą,
Całe obozy jak wzburzone morza,
Białe namioty podnoszą się falą.
A gdy tam słońce popatrzy z błękitu,
Gdy je rozkradną miecze i kindżały:
Ogień z namiotów rozlewa się szczytu,
Żarzącym brzaskiem płonie obóz cały.

A śród obozu w zielonym turbanie
Trzytulny pasza objeżdża szeregi.
Pływa na koniu jedwabne posłanie,
I złotem tkane połyskują brzegi.
Bigdybidybon i we dzwonki dzwonią,
I naprzód swoje han ordy ustawia;
A barwa z barwą, broń się schodzi z bronią,
Ordy jak ogon rozkładły się pawia.
Tu sedukalskie, nogajskie Tatary,
Od Perekopu, od brzegów Budziaku;
Na nich jepończe i pstre szarawary.
Tamto z miast krymskich: Karasu, Sudaku.

Owo kubańscy z miasta Arabatu,
Na głowach mają baranie jałomy,
A na ramionach pełne pstrego kwiatu
W Bakczyseraju odlewane gromy.
Ci z Jarim-Stambol, tamci z Achmetszidu,
Z barków im ciężkie spadają czubaje,[1]
Swiecą ich bronie jak łona rozwidu,
A ich dziryty, jakby gęste gaje.
Ci z Jenikału; tamci z pod Kozłowa,
Poobwijani w jamurlachy rude,[2]
W czenczerach nogi, w długich kuczmach głowa
Gęste ich wąsy i twarze ich chude.

---

1 Obacz Rozmait. Nr 52gi z r. 1833.
2 Forga rarogowa, kita z piór raroga, ptaka z rodzaju jastrzębia.
3 Brocz, purpura.

1 Czubaje (ztąd czujki), szuby.
2 Jamurlachy, burki.

A tam pod lasem co za pożar nowy?
Spahito takie wygnietli zamiecie,
Złocone tarcze, sterczące nad głowy,
Każdy jak słońce wyniósł na swym grzbiecie.
W żelaznych łuskach snują się jak węże,
Do karków końskich przyrosły im nogi;
W bałwanach kurzu szerokie oręże
Zakwitły tak, jak kometa złowrogi.
Dalej czerwoni Zaimi, Teimani,
Zielone Czansze, czarne Janiczary,
A między niemi, jakby z jednej krtani,
Grzmią długie kosby, trzystronne jongary.

Pojrzał Chrzanowski jak ufce się szerzą,
I rzekł: »Patrzajcie, mnogo ich jest, mnogo,
»A przecież być się silnemi nie wierzą,
»Tutaj ucięli i dalej nie mogą.
»Bo im nie wieże dobywać, nie brony,
»Nie wał sypany rozorać dzirytem;
»Lecz nasze piersi, to kastel obrony,
»Sąśmy bezpieczni za takim zaszczytem.
»Ani go jaki rękoma ukopa,
»Ani go Turek zamiecie rękoma,
»Chociażby w dwakroć tatarskiego chłopa;
»Z sromem nażenie mniejsze pói do doma.

»Zato ich liczba nie zasz[illegible]
»Nie sękiem mito ich szturmy i st[illegible]
»Lecz obrębnęły spółki dowozowe,
»A głód się rychło da poczuć owszem.
»Kiedy nynają [1] całe dni i nocy,
»Czekają pewnie (nierychła im sprawa),
»Aże Wołosza ściągnie ku pomocy.
»Lecz nam co dalej, to krzywsza biesiada,
»Tajemny podjazd pochwycił języka:
»Że i Wołosza doprawdy nierada,
»Już się ruszyła wspierać napaśnika.

»Właśnie posełek dobry dla Turczyna,
»Bo jakaś dziewka rycerstwu dowodzi.
»Z tego widoku mam wysłać Dunina,
»Niechaj się dowie, o co im tam chodzi?
»On z bojarami obcuje zażyle,
»I z hospodarem miewał dawniej spoje,
»I ich języka umie bodaj tyle,
»Aby wysłuchać i powiedzieć swoje.
»Może się uda odradzić, zatrzymać.....«
W tem mu staruszek wstąpił słowem w mowę:
»Lito mi bardzo, że się muszę zżymać,
»Nie by niezgody podżegać domowe,

»Nie by osalać i budzić warchoły,
»Ale przezorność milczeć mi zabrania.
»Znam ja Dunina z Wołochami społy,
»Łacno jest zgadnąć za czem się ugania.
»Z respektem jestem, bo mąż znakomity;
»Lecz co mi herby i owe purpury;

»Najpierwsza poczta rzeczypospolitej,
»Na się osobom wzgląd dopiero wtóry.
»W Jasach mu zeszła przeszłoroczna zima,
»I liczne uczty hospodar mu dawał
»A choć w tem także nie wiem jak kto trzyma;
»Nie oto prawię, że z schyzmą przystawał;

»Lecz na co było matać się w zaloty
»I nie do stanu szerszym począć krokiem.
»A jak słyszałem, to podczas ochoty
»Ona miluchnem także strzygła okiem.
»Jakażby ją tam odurzała mara?
»Za wielkim progiem co miłość podsyca?
»Krajów potrzeba dziewce hospodara,
»Dla niej nie dosyć jest wiosek szlachcica.
»Kto tam wie wszystkie między nimi zmowy?
»Kraj nasz w przygodzie, a nie dopuść Boże!..
»Lecz kiedy miłość pozawraca głowy,
»A ona z wojskiem, to wszystko być może.«

Umilkł i w szabli rękojeść zadzwonił.
Na to Chrzanowski i głośniej i żywiej:
»Już się gdzieś tamtej miłości odkłonił.
»Za ostryś, Siabrze! lecz mnie to nie dziwi.
»Kto w życiu swojem doznał przygód tyle,
»Ten i na zimne długo będzie dmuchał;
»Więc radą waszą chętnie się posilę,
»Głosu rozwagi pilnie będę słuchał.«
W tym długim gankiem cień się począł mienić,
Dzwonią po wschodach ostrogi stalowe,
I przyszedł Dunin, by odzew zamienić
I nowym czatom hasło obnieść nowe.

Długi czas trwała rozmowa wzajemna,
Chrzanowski dłoń mu ściska poufale,
Czoło wypełnia jakaś myśl tajemna,
I płyną słowa jak tańczące fale;
Ale nad każdem czuwa baczność słowem,
Tak jak krogulec nad drżącą przepiórką.
»Konceptem ruszył hospodar nie nowym,
»Lęka się szablą, chce wojować córką;
»Odkąd bukowe ścinał na nas lasy,
»Ten sam on zawsze, zawsze sobie równy.«
Dalej o oczach wspomniał, pełnych krasy,
I o rumieńcu u hospodarówny.

Poruszeń lica bada jak najściślej,
Doświadcza serca, jakby ziemi, radłem,
W duszę mu spuszcza jak do studni myśli,
Zasięga rady jakby wody wiadrem.
Lecz nie masz zmiany na Dunina twarzy,
Dawna spokojność dawną wzmacnia wolę,
I dawnym ogniem młode oko zarzy,
I dawna buta na wyniosłem czole.
Więc mu tajemne wytyka wądoły:
»Trzeba je minąć nim się brzask odnowi,
»A jeżli Bóg nam da koniec wesoły,
»Zalecę waszmość na sejmie królowi.«

[1] Drzymią, śpią.

DOŚWIADCZANIA
W DOBYWANIU ŹRÓDEŁ TRYSKAJĄCYCH
(studzień artezyjskich),
W ŁAŃCUCIE, ZA POMOCĄ ROBÓT SWIDROWYCH.

Łańcut leży w okolicy kształtu falistego, na wzgórku odosobnionym, o milę od stóp Karpatów; rozlegająca się w tym samym kierunku płaszczyzna, szerokości blizko 1 1/2 mili, przez którą płynie Wisłoka, leży o 140 stóp głębiej od szczytu tego wzgórka. Pasmo wzgórków, ciągnących się od wschodu na zachód, ogranicza ją od strony południowej. Tak ze strony wschodniej jak i zachodniej Łańcuta znajduje się kilka większych lub mniejszych dolin, przezco wzgórek łańcucki staje się tem wydatniejszy. Na południowo-zachodniej stronie ciągnie się wązki przesmyk, w jednej prawie z najwyższym punktem Łańcuta wysokości, w przestrzeni 2000 do 2500 sążni ku wsi Albigowa; tam zaczyna się 1/2 mili szeroka płaszczyna, w kierunku od wschodu, która na południe dochodzi aż do stóp Karpatów. W topograficznem przeto Łańcuta położeniu jedynie szukać należy przyczyny, że wierzchołek wzgórka zupełnie wody pozbawiony. Znajduje się wprawdzie na północno-zachodniej onego stronie źródło mocne zdrowej wody, wszakże miejsce to nie jest dla mieszkańców Łańcuta najdogodniejsze.

Już dawniejsze dominijum łożyło wiele na to, aby sprowadzić wodę z wyższych miejsc na wierzchołek tego pagórka, wszelako przedsięwzięcie to nigdy nie doznało skutku pomyślnego. Hrabia Alfred Potocki, wspierający tak szlachetnie sztuki i umiejętności, umiał i z tej okoliczności korzystać, aby wynalazkowi, który w naszych czasach znowu na wziętości zyskał [illegible] jest: wydoskonalonej metodzie dobywania za pomocą robót świdrowych źródeł tryskających, do powszechnego zastosowania i użytku utorować drogę. W tym celu sprowadził wszelkie do tych robót potrzebne narzędzia i ludzi, do kierowania onemi usposobionych, chcąc przez szczęśliwe może w tym względzie powodzenie niedostatkowi wody zaradzić.

Wynalazek dobywania na wierzch źródeł tryskających za pomocą robót świdrowych pochodzi, jak wiadomo, z hrabstwa Artois, dla tego dzisiaj jeszcze zowią studnie, tym sposobem robione, studniami artezyjskiemi. Geognostyczne przyczyny, na których się to postępowanie zasadza, są następujące:

Jeżeli się źródła ze stoku wyższego, pod warstwami nieprzesiękającemi, wgłąb zapuszczają, tedy woda tych źródeł dąży na zasadzie rur komunikacyjnych do zrównania się z powierzchnią stoku wyższego; co wtenczas nastąpi, jeżeli woda będzie mogła przez przeniknienie nieprzesiękającej warstwy podnosić się bez przeszkody w dziurze, świdrem wywierconej. Woda ta nie może się nigdy zrównać z powierzchnią stoku wyższego; albowiem siła, dźwigająca ją w górę, o tyle się zmniejsza, ile ciśnienie powietrza i tarcie się wody ściany dziury wywierconej wynosi. Opierając się na tej pojedyńczej teoryi, a mając położenie Łańcuta na uwadze, z wielkiem do prawdy podobieństwem wnosić można, że popierane z taką gorliwością na korzyść ogólną przedsięwzięcie hr. Potockiego pomyślnym skutkiem uwieńczone zostanie.

Przyczyny, utwierdzające tę nadzieję, są następujące: Wzgórek łańcucki składa się, jak się okazało z robót przedsiębranych, z opoki bardzo twardej (gatunku niebieskawej, najczęściej bardzo twardej gliny); uprawa pól przekonywa, że ziemia tameczna nie wciąga wilgoci, że zatem leży na posadzie twardej, wody nieprzepuszczającej; źródła ciągną się od południa na północ, przychodzą zatem z Albigowej i wyżej położonych stoków na odnogach Karpatów. Jeżeli zatem wzgórek i owa [illegible] nizinie znajdująca się, wody [illegible] warstwa, pod którą łańcuch [illegible] zostanie przewiercona, tedy [illegible]ylnie [illegible] na wierzch wystąpi. Do[illegible]iercono dwie dziury, w jednej, będą[illegible] rynku, zapuszczono świder na 72 łokci; [illegible]ugiej, w odległości 6 łokci od pierwszej, [illegible] 12 łokci głębokości. Płaszczyzna leży blizko [illegible] łokci głębiej, zatem warstwę płaszczyzny przewiercono w jednem miejscu na 2, a w drugiem na 42 łokci. Życzyć wypada, aby hr. Potocki roboty te dla dobra mieszkańców Łańcuta dalej prowadzić kazał, gdyż z pewnością prawie pomyślnych skutków spodziewać się należy. Nakoniec napomknąć muszę, że narzędzia, które hr. Potocki w tym celu sporządzić kazał, z największą dokładnością i znajomością rzeczy są zrobione, a pojedyńcze części onych na tak wielki rozmiar, że i do najogromniejszych robót dostatecznie służyć mogą. Wypadałoby tylko w wywierconych dziurach wcześnie podawać cewy (wycembrować), jeżeli głębsze wiercenie ma nadal ze skutkiem postępować.

JAK GŁĘBOKO KORZENIE PSZENICY W ZIEMIĘ IDĄ?

Hrabia Macclesfield wykazał angielskiemu towarzystwu *of Arts* na kilku egzemplarzach, że pszenica często do 6 stóp zapuszcza w ziemię korzenie, i z tego, jak rzecz naturalna, wyjaśnił wpływ wielki, jaki natura spodniej części gruntu, na którym pszenica zasiana, wywiera na wzrost i wydatek tego zboża. *(Trans. of the Society of Arts.)*

— Ze Lwowa. —

Zeszyt piérwszy Czasopisma Naukowego za r. 1834, od zakładu narod. im. Ossolińskich wydawanego, już wyszedł z druku i zawiera następujące rzeczy: 1) Historyja młodości Zygmunta I. (J. M. Ossolińskiego). 2) Opisanie głowy petryfikowanéj z uwagami nad petryfikatami w ogólności, przez Tytusa hr. Dzieduszyckiego. 3) O historyi pod względem religijnym i filozoficznym (z *Revue Britannique).* 4) Uwagi nad polskiémi przekładami pieśni: »O wyprawie Igora Światosławicza na Połowców.« 5) Uwagi i postrzeżenia nad rozumowaniem j. ks. Ben. Lewickiego o dzwonie lwowskim Ś. Jurskim. 6) Listki jesienne Wiktora Hugo, tłumaczenie Edwarda Padlewskiego. 7) O uprawie i przechowywaniu buraków, przez Teodora Torosiewicza. 8) Wiadomości zagraniczne o dziełach polskich. 9) O piérwszym druku polskim w Krakowie. 10) Nowiny naukowe. 11) *Problema regiae scientiarum Socieatis Bohemiae.*

Z Krakowa. Dwa ostatnie tomy »Roczników naukowego towarzystwa krakowskiego,« to jest: XIV. i XV., zawiérają następujące przedmioty: W tomie XIV., odbitym r. 1831 są umieszczone: 1) Głos S. Girtlera na publiczném posiedzeniu z d. 14. lut. 1829. 2) Dodatek do rozprawy o Wojc. St. Chrościńskim, przez J. S. Bandtkiego. 3) Pochwała życia i zasług J. Chr. Arnolda, med. dr., przez Pawła Czajkowskiego. 4) Nekrolog ś. p. Józ. Łęskiego, fil. dr., przez K. Hube. 5) O powinowactwie języka polskiego z greckim, p. Schugta. 6) Rozprawa stykania się powierzchni drugiego stopnia tyczących się, przez K. Hube. 7) O ondulacyjach czyli falistościach, p. R. Mowkiewicza. Tom XV., wytłoczony r. 1833, zamyka w sobie: 1) Zdanie sprawy z czynności rocznych na d. 14. lutego 1831, pr. S. Girtlera. 2) O policyi lekarskiéj (dalszy ciąg), przez J. Sawiczewskiego. 3) Zdanie sprawy z czynności rocznych na d. 18. lut. 1832, przez A. R. Estreichera. Opis geognostyczny Czorstyna (w Galicyi) i jego okolic, pr. E. Zeischnera. 5) Dwa wyjątki z rozprawy o czworościanie, pr. A. Frączkiewicza. 6) *De longitudine geographica Cracoviae, legit J. C. Steczkowski.* 7) *Latitudo geographica Cracoviae a M. Weisse.* 8) *De immunitate ecclesiastica, disceptatio Fel. Słotwiński.* 9) O związku i stosunkach między wodą, ciepłem i powietrzem, przez R. Markiewicza. 10) Psalmu 50go: *Miserere mei Deus,* tłumaczenie może z r. 1390 — 1430, udzielone pr. K. Swidzińskiego. (W jednym z poprzedniczych tomów tych Roczników, w t. XIII., wyczytujemy: że Józef Sawiczewski, med. dr., prof. farmacyi w Krakowie, i brat jego Ignacy, prefekt i emeryt szkół przemyskich, byli urodzeni w Zarzeczu, teraźniejszym obwodzie przemyskim.) — Tygodnik tutejszy przeszedł pod inną redakcyją i skorzystał na tém. W gronie współredaktorów mieści się także pan Męciszewski. Znajduje się w ostatnich numerach tego pisma ciekawa wiadomość o grobie Kazimiérza Wstydliwego, nie dawno odkrytym w klasztorze tutejszych ks. ks. Franciszkanów. Zawarte są także listy oryginalne arcyksięcia Maxymilijana w czasie jego wyprawy do Polski w wieku 17tym. Poezyją nie celuje to pismo. — Dziennik krakowski, poświęcony płci pięknéj i mający wychodzić od dnia 1go lipca r. b. pod redakcyją Józefa Wyleżyńskiego, obejmować także będzie, oprócz polityki, wiadomości technologiczne, historyczne i literackie. — Gorliwie pracują około dźwignienia z gruzów kościoła Ś. Katarzyny, szacownego pamiątką starożytności, gdyż był jeszcze przez Kazimiérza Wielkiego założony. Kościoł ten stanie się znowu ozdobą starożytnego przedmieścia w Krakowie.

Najpierwsza w języku węgierskim drukowana książka wyszła w Krakowie r. 1533. Sąto listy Ś. Pawła, tłumaczone przez Komjatego, pod tytułem: *Szent Palnak Komjati Benedek által fordidott Levelei.* W Węgrzech dopiéro w sześć lat potém drukowano Jana Sylwestra *(Endösi)* Gramatykę węgiersko-łacińską. Obaczyć J. S. Bandtkiego: Histor. druk. pol., Lelewela księgi biblijograficzne i Fr. Sartorego: *Uibersicht der Litteratur des österr. Kaiserthums,* str. 117. Pisze tenże Sartori, że w 16tym wieku było zwyczajem w Węgrzech odbywać literackie podróże do Francyi, Włoch i do Polski dla wykształcenia się w literaturze greckiéj i łacińskiéj. Pr. K.

Z Warszawy. W Noworoczniku warszawskim, pod tytułem: Jutrzenka (1834), umieszczona jest między innémi legenda: »Uboga wdowa,« pióra Stanisława z Dzikowa, do któréj myśl wzięta jest z obrazu, znajdującego się w przedsionku kościoła Dzikowskiego w obw. Rzeszowskim.

Nowiny z literatury serbskiéj i kraińskiéj. Czytamy w »Pszczole czeskiéj,« że pan Wuk Stefanowicz Karadzicz, zasłużony zbieracz narodowych pieśni serbskich, umyślił wydać teraz: »Serbskie narodowe przysłowia,« na które przedpłatę rozpisał. Nakładem towarzystwa naukowego »Matki serbskiéj,« wychodzi już od lat dziewięciu czasopismo serbskie, które i roku bieżącego wychodzić będzie w Peszcie w ćwierćrocznych zeszytach, pod nazwą: *Letopis srbsky*. Po śmierci prof. Magarassewicza przyjął redakcyją tego czasopisma pan Teodor Pawłowicz i ogłosił trzy nagrody na r. b., dwie po 20 dukatów za dwa najlepsze oryginalne artykuły wierszem i prozą, a jednę 10 dukatów za najlepsze tłumaczenie, któreto artykuły w czasopismie tém umieszczone zostaną. Pan Michał Kastelic, już od lat kilku wydawca »Pszczoły kraińskiéj,« doniósł w gazetach lublańskich o mającem wkrótce nastąpić wydaniu czwartéj i piątéj części dzieła tego i o drugiéj edycyi piérwszych, już rozebranych, części.

Piszą z Wiédnia, że związek téj stolicy z Konstantynopolem przez statki parowe na Dunaju i Czarnem Morzu wkrótce, mimo przeszkód, jakie rzeka ta czyni, regularnie odbywać się będzie. Budują właśnie w Tryjeście wielki statek parowy, do którego maszyneryją w Anglii zakupiono. Tenże odbędzie swoję piérwszą podróż przez Archipelag do Konstantynopola, a ztamtąd popłynie przez Czarne Morze na przeciw wody Dunajem aż do Gallaczu, potém utrzymywać będzie ciągły związek między Gallaczem i Konstantynopolem, gdy tymczasem mniéjsze, w Wiédniu budowane statki parowe, chodzące dotąd regularnie tylko do Semlina i ztamtąd, na przyszłość podróż swoję odprawiać będą aż do Gallaczu i będą miały związek z onym wielkim statkiem, gdyż łatwiéj jest na tych małych okrętach przebywać niebezpieczne miejsca Dunaju.

Następujący jest tytuł sułtana: »Ja, sługa najszlachetniejszych państw i stolic, najszczęśliwszych krajów i miast, które są zaszczytem świata i ołtarzem rodzaju ludzkiego, sługa przezacnéj Mekki i dostojnéj Medyny, świętego Jeruzalem i znajdującego się w tymże poświęcanego obwodu meczetu Alakszy (świątyni Salamona), władzca trzech wielkich stolic, które z zazdrością w sercach królów przebywają: Istambułu, Edreny (Adrianopolu) i Brussy, pan rajskiéj Syryi, jedynego i nieporównanego Egiptu, całéj Arabii, Afryki, Barki, Kairewanu, arabskiego i perskiego Iraku, Lassy, Dilemu, Rakki, Mosulu, Szersolu, Diabekru, Sulkadrije, Erzerumu, Adny, Karamanu, Wan-Maurytanii, Abisynii, Tunetu, obojéj Trypolidy, Cypru, Rhodu, Krety, Morei, Białego i Czarnego Morza ze wszystkiémi jego wyspami i wybrzeżami, z krajami Anatolii i Rumilii, władzca Bagdadu, domu zbawienia, całego kraju Kurdów i Grecyi, Turcyi i Tartaryi, Czerkasyi i Kabardei, Georgii i Deczto, Kipczaku, ze wszystkiémi w onych okolicach do Tartaryi należącemi miejscami i pokoleniami, całéj Bosnii, Belgradu, domu świętéj wojny, Serwii ze wszystkiemi jéj warowniami i zamkami, całéj Albanii, Wołoszczyzny i Multan; Ja sprawiedliwy padyszach i zwycięzki szebinszach, niezliczonych miejsc i miast sułtan, syn sułtana Khakan, syn Khakana, sułtan i t. d. Ja szach, którego dyploma mo-

narchiczne ozdobione jest znakomitém imieniem władzcy dwu światów, a którego patent na kalifa odznaczony jest wspaniałym tytułem pana na dwóch morzach. — Nie potrzebujemy dodawać, że wielka część tych tytułów jeszcze tylko na papierze istnieje.

W Krymie zrobiono doświadczenie, że ludzie, którzy nie ztamtąd rodem, niezmiernie się prędko starzeją. Los ten szczególnie kobiéty dotyka, którym wszakże na młodości i powabach niezmiernie wiele zależy. To prędkie starzenie się przypisują suchemu klimatowi; uważano albowiem, że w strefach umiarkowanych, gdzie pewna wilgoć powietrza łagodzi posuszne lata upały, dłużéj jak gdzie indziéj utrzymują się kwitnące twarze i świeżość młodzieńcza, dla tego też Anglija jest prawdziwą siedzibą piękności i świeżości niewieściéj.

Wielka wybuchła wojna — lecz przeciw Pfenning-Magazynom; niektóre pisma niemieckie i angielskie powstają przeciw nim. Zarzucają im, że droższe są od pism talarowych, udzielają często już znanych lub przedrukowanych artykułów, zbywają nie raz czytelnika dziwnémi obrazami i historyjami nader jałowéj treści i, czego najmniéj inni księgarze przebaczyć mogą księgarzom Pfenning-Magazynów, to tego, że ciż są bogatsi od nich. Talarowi księgarze w Anglii zamyślają podać próżbę do parlamentu, ażeby tak zwanemu »Towarzystwu ku upowszechnieniu pożytecznych wiadomości« odebrany był przywilej na pisma fenikowe. Mimo tych kroków nieprzyjacielskich angielski Pfenning-Magazyn ma jednak 160,000 przedpłacicieli, sprzedaje przytém przedsiębiercom zagranicznych Pfenning-Magazynów już zużywane formy do drzewo-rycin, a wysadzone na blatach stereotypowych pismo posyła do Ameryki północnéj, dla zrobienia tam nowéj edycyi swojego magazynu, przezco unika opłaty, istnącéj tam od pism drukowanych.

Dziennik berliński *Figaro* pisze, iż pewien wpadł na myśl wystawienia w Berlinie Pfenning-teatru. Piérwsze miejsce ma w nim kosztować sześć feników, na parkiecie cztéry, na parterze trzy, drugie miejsce dwa feniki, a trzecie jeden fenik. Przedsiębierca już miał zamówić kilku członków do tego teatru i tak np: piérwszemu bohatérowi ma zamiar płacić dziennie tylko dziesięć feników. Pomysł ten, gdyby się utrzymał, zagroziłby może teatrom upadkiem, podobnie jak pojawienie się Pfennig-Magazynów jest dla zwyczajnych pism czasowych niebezpieczne. W Stanach Zjedn. Ameryki północnéj daléj jeszcze posunięto chęć obalenia teatrów; okrzykują je albowiem przed ludem jako nieprzyzwoite i obyczajom niebezpieczne. Lecz tylko w kraju takim, jak Ameryka, gdzie powstają i łączą się wszystkie sprzeczności, może się myśl podobna pojawić.

W roku upłynionym wyszło we Francyi 7,011 dzieł. Między temi było: 1) dzieł poezyjnych 275; 2) lekarskich, prawniczych, naturalno-historycznych, ekonomicznych i t. p. 532; 3) romansów i powieści 355; 4) dzieł historycznych i doniesień o prawdziwych zdarzeniach 213; 5) pism filozoficznych i moralnych 102; 6) o sztukach pięknych, podróży i t. d. 170; pism teologicznych i książek do modlenia 235; 8) sztuk teatralnych 179; 9) dzieł w obcych językach 684; 10) pism ulotnych, broszur, mów w rozmaitym przedmiocie, żalów, antykrytyk, dzienników i t. d. 4,346.

Fryderyk Soulie wydał historyczny romans we 2ch tomach, pod tytułem: *Le Vicomte de Beziers*, nie tylko zajmujący jako utwor poezyjny, ale ciekawy także dla dziejopisarza z tego względu, że autor rozwinął w nim wielką znajomość dziejów i obyczajów Prowancyi.

Marsylija posiada artystę szczególniejszego talentu, lecz którego imię nie było dotąd za jego pracownią wspominane. Nazywa się on Chanuel. Lat cztery strawił nad dziełem tak trudnéj roboty, do jakiéj paryzcy nawet artyści wziąć się nie chcieli. Wykończył kolosalną statuę Najś. Panny Maryi ze srébra i do obrabiania kruszcu, do rysowania draperyj i polerowania statui nie używał innego narzędzia, oprócz młota i dzieło to ma być mistrzowskie. Przeznaczone jest do pewnego kościoła, lecz nim tam odesłane będzie, artysta ma zamiar posłać je dla wystawienia do Paryża.

Paryżanie są niezmiernie na swoję policyją rozgniewani, ponieważ chce nakazać, ażeby teatra dłużéj nie trwały jak do 11 godziny. Prawda, że dawniéj przed dwudziestą lub dwudziestą pięcią laty byłoby to uszło, wtedy albowiem o 5téj godzinie jadano obiad, ale teraz, kiedy każdy człowiek dobrego tonu o 7méj obiaduje, cały ton modny przywróconyby został do góry nogami, gdyby się zamiar policyi paryzkiéj utrzymał. Natenczas musieliby modni Paryżanie iść spać przed północą, a przed południem wstawać co jest zupełnie niepodobieństwem i zagraża wojną domową.

Od nowego roku założono w Paryżu bardzo wygodne ruchome traktyjernie. O południu i wieczorem jeżdżą po ulicach długie, apetytnie wyglądające wozy, na których znajdują się piecyki i wielkie panwie, gdzie rozmaite potrawy przyprawiane bywają. Na drzwiczkach przybite są ceny potraw. Kto więc nié ma czasu sam w Paryżu kuchnią się zajmować, to kuchnia do niego przyjeżdża i przywozi mu już gotowe potrawy.

Podług listu z Algieru, umieszczonego w pismach zagranicznych, miano tamże w obwodzie przez Francuzów zdobytym, o mil dwie od Algiéru, odkryć dwie kopalnie siarki, lecz z których, w braku potrzebnych funduszów, nie korzystano dotąd. W blizkości Konstantyny znajdują się kopalnie alabastru, z którego krajowcy fajki robią. W Fer, niedaleko Bony, jest kopalnia miedzi. Pewny Murzyn upraszał o pozwolenie wyrabiania téj miedzi, lecz ponieważ bej nie mógł pojąć, jak można miedź robić z kamieni, rozkazał więc, ażeby Murzyn ów złożył przed nim w Konstantynie próbę roboty swojéj, do czego potrzebny materyjał na wielbłądach tam przyprowadzono. Próba poszła pomyślnie, lecz nieszczęśliwy Murzyn uważany był w oczach beja za czarownika i został zato na pal wbity. Od tego czasu leży kopalnia ta odłogiem i nie wiadomo, azali jest obfitą lub nie.

Do najgodniejszych uwagi literackich zjawisk naszego czasu w Anglii należą tak zwane *Bridgewater Treatises*, mające składać się z ośmiu rozpraw o wszechwiedzy i wszechmocności Boga, jak się takowe w dziełach Jego pojawiają. Powodem do tego przedsięwzięcia był testament zmarłego hrabi Bridgewater, w którym zaprojektował powyższe zadanie i każdemu z ośmiu współpracowników, chcących się podjąć rozwiązania zadania tego, nagrody po 1,000 f. sztrl. zapewnił. Arcybiskupa kanterburyjskiego i biskupa londyńskiego mianowano wykonawcami tego zapisu i owych ośmiu współpracowników wybrano po między najznakomitszymi uczonymi Anglii. Z tych prof. Whewell, dr. Chalmers i sir Charles Bell pokończyli już swoje roboty, a pracują jeszcze nad swojemi rozprawami pp. Roget, Buckland, Kirby i Prout. Przedsięwzięcie to zrobiło nadzwyczajne wrażenie pomiędzy publicznością, a ogłoszone już drukiem rozprawy przyjęto z największemi pochwałami.

Przy mającéj wkrótce nastąpić rewizyi angielskich ustaw o ubogich, co ma być głównem zadaniem dla teraźniejszego parlamentu, może nie będzie obojętną wiadomość, wyjęta z dzieła Bulwera »Anglija i Anglicy,« w którém dowodzi, że pilny robotnik gorzéj żyje w Anglii od żebraka, żebrak gorzéj od obwinionego o kradzież, obwiniony o kradzież gorzéj od skazanego za tęż zbrodnię, a skazany gorzéj od wygnańca z kraju. Ztąd wynika, że pilny robotnik żyje dalcko gorzéj od tych wszystkich.

Sprostowanie. W nrze przeszł. Rozm. w słupie 1szym, przedz. 2giéj, wiér. 18tym, zamiast *Prut*, powinno być: Onut. W słupie 2gim, przedz. 2giéj, w wier. 3cim, zamiast *Bugu*, powinno być: Bohu.

REDAKTOR, MIKOŁAJ MICHALEWICZ. DRUKIEM PIOTRA PILLERA.